

# M E R K U R I U S Z

## KLUBU POLSKIEGO – nr 6/2008

### *Notka wstępna*

W sobotę, 21 czerwca, odbył się ciekawy i bardzo udany koncert ku czci Jacka Kaczmarskiego. To, że koncert się odbył jest zasługą pani Ani Kruszewskiej. Organizacja tego koncertu kosztowała ją wiele sił za co trzeba złożyć podziękowania. Był to też pokaz tego, że nie trzeba specjalnych decyzji zarządów, że wystarczy pomysł i dobra chęć. Publiczność mogłaby być lioczniejsza, ale obecna czterdziestka dobrze i nawet intelektualnie się bawiła. Swój patronat nad koncertem podkreśliła swą obecnością pani Aurelia Krynicka, Radca Ambasady i Kierownik Wydziału Konsularnego w Pradze. Artur Kaczorek, który był interpretem piosenek Jacka Kaczmarskiego, chyba dla większości na sali nieznanym, okazał się bardzo profesjonalnym, miło uchu brzmiącym głosem własnym i swej gitary. Ze względów finansowych był sam, zwykle występuje z zespołem, z którym to zyskał poczesne miejsca na festiwalu NADZIEJA i innych. Dla przybliżenia twórczości Jacka Kaczmarskiego numer niniejszy jest głównie jemu poświęcony.

*Władysław Adamiec*



Artur Kaczorek

### *Nasza klasa*

Co się stało z naszą klasą  
Pyta Adam w Tel-Avivie,  
Ciężko sprostać takim czasom,  
Ciężko w ogóle żyć uczciwie -  
Co się stało z naszą klasą?  
Wojtek w Szwecji, w porno klubie  
Pisze - dobrze mi tu płacą  
Za to, co i tak wszak lubię.

Kaśka z Piotrkim są w Kanadzie,  
Bo tam mają perspektywy,  
Staszek w Stanach sobie radzi,  
Paweł do Paryża przywykł,  
Gośka z Przemkiem ledwie przęda,  
W maju będzie trzeci bachor,  
Próżno skarżą się urzędowi,  
Że też chcieli by na zachód,

Za to Magda jest w Madrycie  
I wychodzi za Hiszpana,  
Maciek w grudniu stracił życie,  
Gdy chodzili po mieszkaniach,  
Janusz, ten, co zawieść budził,  
Że go każda fala niesie,  
Jest chirurgiem, leczy ludzi,  
Ale brat mu się powiesił,

Marek siedzi za odmowę,  
Bo nie strzelał do Michała,  
A ja piszę ich historię  
I to już jest klasa cała.  
Jeszcze Filip, fizyk w Moskwie -  
Dziś nagrody różne zbiera,  
Jeździ, kiedy chce do Polski,  
Był przyjęty przez premiera.

Odnalazłem klasę całą -  
Na wygnaniu, w kraju, w grobie,  
Ale coś się pozmieniało,  
Każdy sobie żywot skrobie -  
Odnalazłem całą klasę  
Wyrośniętą i dojrzałą,  
Rozdrapałem młodość naszą,  
Lecz za bardzo nie bolało...

Nie wiem sam, co mi się marzy,  
Jaka z gwiazd nade mną świeci,  
Gdy wśród tych-nieobcych-twarzy  
Szukam ciągle twarzy - dzieci,  
Czemu wciąż przez ramię zerkam,  
Choć nie woła nikt - kolego!  
Że ktoś ze mną zagra w berka,  
Lub przynajmniej w chowanego...

Już nie chłopcy, lecz mężczyźni,  
Już kobiety - nie dziewczyny.  
Młodość szybko się zablizni,  
Nie ma w tym niczyjej winy;  
Wszyscy są odpowiedzialni,  
Wszyscy mają w życiu cele,  
Wszyscy w miarę są - normalni,  
Ale przecież - to niewiele...

Własne pędy, własne liście,  
Zapuszczamy - każdy sobie  
I korzenie oczywiście  
Na wygnaniu, w kraju, w grobie,  
Na wygnaniu, w kraju, w grobie,  
W dół, na boki, wzwyż ku słońcu,  
Na stracenie, w prawo - w lewo...  
Kto pamięta, że to w końcu

Jedno i - to samo drzewo...

Jacek Kaczmarski  
7.5.83/3.6.87

## *Twórczość*

Z tego miejsca możecie się przenieść w świat twórczości Jacka Kaczmarskiego. Co prawda jest on znany głównie jako poeta, autor i wykonawca piosenek, ale nie można również zapominać o jego dorobku prozatorskim. Oprócz niemal wszystkich tekstów poetyckich znajdziecie więc tutaj informacje na temat wydanych przez Jacka powieści. W trakcie swojego życia, poeta zajmował się również dziennikarstwem prowadząc w RWE słynny "Kwadrans Jacka Kaczmarskiego" a w okresie późniejszym, pisząc felietony i recenzje do różnych periodyków. Udało nam się dotrzeć do wielu z nich i zachęcamy do zapoznania się z nimi. Dowodem na wszechstronność Mistrza jest napisanie libretta do blues - opery "Kuglarze i wisielcy". Na temat tego utworu również możecie poczytać w tym miejscu. Uznaliśmy również, że warto zaznaczyć wkład Jacka w powstanie kilku filmów w których wykorzystano jego wiersze, do których skomponował muzykę lub w których wystąpił. Zapraszamy do lektury! (na stronach internetowych)

- [wiersze i piosenki](#) (wiersze, piosenki, dyskografia) - spis utworów poetyckich, wydawnictw muzycznych i śpiewników. Prawdziwa skarbnica wiedzy dla zainteresowanych!
- [powieści i felietony](#) - (powieści, książeczki dla dzieci, formy dziennikarskie) - wiele informacji o nieco mniej znanej części dorobku artysty. Naprawdę warto zajrzeć!
- [muzyka](#) - Większość wierszy Jacka kojarzymy jako piosenki. W tym dziale znajdziesz wszystko co potrzebne by zagrać piosenki Jacka Kaczmarskiego
- [dramat](#) - wiele informacji na temat blues-opery "Kuglarze i wisielcy" której współautorem był Jacek Kaczmarski. Ciekawość pierwszym stopniem do wiedzy!
- [film](#) - lista filmów w których wykorzystano wiersze poety, do których on sam układał muzykę, czy też w których, pokazywał się na ekranie. To też jest interesujące!



### **Jacek Kaczmarski - życiorys**

Jacek Kaczmarski urodził się 22 marca 1957 roku w Warszawie. ( znak zodiaku - baran co jak sam podkreśla jest przyczyną jego porywczności :-)) Pochodzenie jego rodziny jest dokładnie opisana w piosence [Drzewo genealogiczne](#) .

W tym miejscu posłużę się cytatem z książki Grażyny Preder " Pożegnanie Barda "

..."-Pamiętam dziadków ze strony ojca. Wiem, że dziadek był ułanem w wojnie 1920 roku. Babcia (z domu Strejlau) pochodziła z Inflant, co mnie zawsze szalenie intrygowało i pobudzało moją wyobraźnię. No bo Inflanty to i Sienkiewicz, i tradycje sięgające XVI wieku... Więc wyobrażałem sobie, jak skomplikowane musiały być losy mojej babci, chociaż nigdy ich dokładnie nie poznałem. Natomiast, będąc ostatnio na Łotwie, szukałem śladów po Strejlauach, nikt ich tam jednak nie pamięta. Wszyscy zaś pytali, czy Andrzej Strejlau, trener reprezentacji Polski w piłce nożnej, to mój krewny, i tak jest rzeczywiście. Kiedy było wiadomo, że interesuję się historią i piszę piosenki o historii, to krewni krewnych wyszukali mi jakieś parantele - właśnie przez babcię Strejlauową - z Jakubem Jasińskim. Tak więc te akurat słowa piosenki "Drzewo genealogiczne" są prawdziwe...

-Słowa: "a może moim krewnym był żołnierz poeta"?

-Tak, a przynajmniej zgadzają się z rodzinną tradycją, i nawet odwiedziłem grób Jakuba Jasińskiego na cmentarzu praskim. Przy czym to nasze pokrewieństwo nie jest potwierdzone żadnymi dokumentami, nie ma na nie żadnych materialnych dowodów. Moja rodzina nie należy do tych, które hołubią pamiątki przeszłości, dokumentują, przechowują, aby potem się np. nimi chwalić. Raczej ocenia się człowieka wedle tego, co sobą reprezentuje, a nie od kogo pochodzi.

Z kolei rodzice mamy to babcia, która pochodzi z Koła, z rodziny żydowskiej bardzo zasymilowanej, uważającej się za Polaków. Trudno tam dopatrzeć się jakiegokolwiek ortodoksji czy chasydyzmu. Dziadek natomiast ma w sobie krew tatarską. Pochodzi jednak z bardzo ubogiej rodziny proletariackiej. Samodzielnie zdobyte wykształcenie i zaangażowanie w życie warszawskiej biedoty zdecydowało o przejściu na stronę komunizmu, jeszcze grubo przed wojną."

Żydowskie pochodzenie matki nie miało zbytniego wpływu na życie poety i nigdy nie spotkał się osobiście z przejawami antysemityzmu ( wyjątkiem mogą być napisy na jego plakatach ),

lecz odbiło się w Jego twórczości. Najlepszym przykładem jest wiersz " Ballada o spalonej synagodze ". Mimo, że rodzice zajmowali się malarstwem nie poszedł w ich ślady, choć część jego twórczości dotyczy dzieł sławnych malarzy np.: " Ambasadorowie Życie szkolne pod

względem nauki przebiegało bezproblemowo cyt.: " W komunistycznej szkole miałem same piątki ". Gorzej układały się stosunki z kolegami, jako słabszy fizycznie i jednocześnie zarozumiały przyszły poeta popadał w częste konflikty. Kaczmarek chodził do liceum imienia " Narcyzy Żmichowskiej " najpierw do klasy francuskiej, potem jednak przeniósł się do klasy matematycznej. Tam trafia na bardzo dobrą polonistkę panią profesor Barbarę Krydę, która przyczyniła się do przyszłego kierunku studiów i pomogła Jackowi przejść bezboleśnie przez czwartą klasę ogólniaka. Dzięki dojściu do finału w olimpiadzie polonistycznej Kaczmarek dostaje się na studia polonistyczne pod " skrzydła " profesora Libery . Na studiach poeta ma indywidualny tok nauki i chodzi na te wykłady, które mu odpowiadały a resztę zaliczał cyt.: " na piękne oczy ". Prace magisterską "Postać Stanisława Augusta Poniatowskiego w poezji okolicznościowej jego epoki" pisze już na 3 roku studiów.

Czas po za nauką upływał mu dość "wesolo". ( tu znowu posłużę się cytatem z wyżej wymienionej książki ):

*-W jednym z wywiadów mówiłeś, że swoją młodość wspominasz jako pasmo rozterek erotyczno-alkoholowych. Czy miałeś na myśli okres studiów?*

*- Na pewno tak. Jak już wspominałem, zawsze byłem kochliwy, ale na studiach ta kochliwość nabrała intensywności, a poza tym było coś takiego...Pisałem o tym w "Autoportrecie z kanałią", że w zależności od tego, kto z kim pił i z kim się kochał, tworzyły się klany czy elity studenckie. Na moim roku było sto pięćdziesiąt osób, więc nie było możliwe, abyśmy się wszyscy znali.*

*Dobieraliśmy się małymi grupkami i akurat do mojej paczki należało jeszcze dwóch kolegów: Staszek Ledóchowski - chłopak, który we Francji studiował na Akademii Wychowania Fizycznego, potem poszedł do wojska i służąc w Czadzie, podczas skoków spadochronowych uległ wypadkowi, co uniemożliwiło mu karierę sportową. Przyjechał więc do Polski i podjął studia na polonistyce.*

*Był jeszcze Wojtek Stronias z Gdańska, którego ojciec, jak rzadko kto wówczas w Polsce, miał sklep z konfekcją i działał jako prywatny przedsiębiorca. Wszyscy trzej poznaliśmy się, o ile pamiętam, w czasie meczu piłki nożnej. Staszekowi udało się podać mi piłkę, ja ją zacentrowałem, a Wojtek strzelił bramkę. Potem poszliśmy na wódkę i w taki to naturalny sposób zaprzyjaźniliśmy się. Ta przyjaźń przetrwała zresztą do dzisiaj i chociaż nie widzimy się zbyt często, to zachowujemy poczucie więzi. Wiemy, że zawsze możemy na siebie liczyć.*

*Wtedy na studiach braliśmy z Wojtkiem udział w zdobywaniu dziewczyny dla Ledóchowskiego. Zakochał się w studentce z Ameryki, która też była na naszym wydziale, tyle że miała już jakiegoś chłopaka. Najpierw więc -pomogliśmy" jej pozbyć się tego konkurenta, a kiedy to się udało, jego miejsce zajął Staszek.*

Ledóchowski miał na nas duży wpływ, ponieważ jako Francuz z urodzenia imponował nam znajomością dobrej kuchni i umiejętnością przygotowania wykwintnych dań. Z Francji przywoził rozmaite przyprawy, doskonałe sery i wina, a potem urządzał wystawne kolacje. Świetnie gotował i ja od niego się tego nauczyłem, ale przede wszystkim nauczyłem się lubić kuchnię. Od niego i od ojca, bo ojciec też nieźle gotował, a jeszcze lepiej improwizował.

Potrafił zrobić coś z niczego. U Staszka zaś - to już była kuchnia wyrefinowana, dla smakoszy. W ogóle prowadziliśmy dosyć epikurejski tryb życia. Bezustannie gdzieś chodziliśmy - pić, jeść albo tańczyć, i sami obwołaliśmy się królami życia, elitą. Moi rodzice bardzo się tym denerwowali. Ludzie z roku patrzyli na nas z zawiścią i niechęcią, a my balowaliśmy! Staszek miał samochód, Wojtek miał samochód. Ja miałem gitarę. Dziewczyny zabiegały o nasze względy. Pojawiały się i znikwały. Staszek ze swoją Amerykanką wynajęli mieszkanie na mieście, ale większość imprez odbywała się jednak u mnie, bo rodzice przeważnie spędzali czas w pracowni albo często ich nie było, więc miałem wolną chatę. Ojciec tylko mówił: -Jak masz chatę, to nie kupuj szkła, bo będą cię mieli za frajera".

No i rzeczywiście ostro się piło. Mieliśmy zwyczaj między zajęciami tak dla szpanu - zbiegać na Tamkę (gdzie był taki bar - bistro) i wypijać setkę.

Inna sprawa, że miałem bardzo mocną głowę. Mogłem dużo wypić nie było po mnie znać, co oczywiście w tym wieku bardzo podnosi prestiż mężczyzny. W miarę jednak, jak rosła moja popularność jako piosenkarza, nie tylko przez to, co pisałem i nie tylko przez moje półlegalne, pół opozycyjne występy, ale przez to, że Jan Pietrzak zaprosił mnie do kabaretu -Pod Egidą" - wszystko to stwarzało aurę radosnej i raczej zmysłowej młodości niż buntowniczo-ascetycznej.

- O takich postawach dwadzieścia lat wcześniej mówiłoby się "bananowa młodzież".

- Nie mieliśmy aż tyle pieniędzy, żeby wydawać jakieś straszliwe sumy po restauracjach czy wybierać się gdzieś nad morze, dla fantazji. Aż tak to nie... Chociaż w porównaniu ze stopą życiową przeciętnego studenta, to można było nam zazdrościć.

W tym czasie Jacek Kaczmarski daje ciągle koncerty bez względu na widownię. Śpiewa i dla opozycji jak i dla partyjnych przyjaciół ojca. Dzięki źle odczytanemu przesłaniu w tekście piosenki " Mury " staje się Bardem Solidarności i zaczyna koncertować dla środowisk opozycyjnych a jego twórczość rozprzestrzenia się w drugim obiegu.

W 1980r. bierze ślub z córką dygnitarza i zakłada własną rodzinę

W 1981 roku wyjeżdża razem z Gintrowskim i Łapińskim do Francji na koncerty. W grudniu obaj Jego przyjaciele wracają do kraju przesunąć terminy koncertów. Już nie wracają do Francji. W Polsce wybuchła wojna - granice zostają zamknięte. Jacek Kaczmarski zamyka sobie drogę powrotną angażując się w życie emigracji i publicznie potępiając rząd Polski. Bardzo dużo koncertuje i nie tylko w Europie ale i w Ameryce.

Następnie sprowadza na zachód żonę. Spotykają się w Szwecji a stamtąd już razem wyjeżdżają do Paryża - proszą o azyl polityczny. Dwa lata później w 1984r. zaczyna pracować w " Radiu Wolna Europa " w Monachium. Nadal koncertuje, odwiedza: Kanadę, USA, Europę zachodnią, Afrykę Południową, Nową Zelandię, Australię. Wydane zostają dwie jego książki " Wiersze i Piosenki " oraz " Mój zodiak ". W RWE pracuje aż do zamknięcia sekcji polskiej. W tym czasie na świat przychodzi syn Kaczmarskiego - Kosma. Trochę później rozpada się jego rodzina a on sam wpada w nałóg alkoholowy. Wydobywa się z niego po dwukrotnym leczeniu i dzięki pomocy Jego przyszłej drugiej żony - Ewy, z którą w krótkim czasie bierze ślub. Na świat przychodzi jego córka - Patrycja. Wkrótce zostaje zamknięta polska sekcja i Kaczmarski traci stałą pracę. Wreszcie może wrócić do Polski ale nie robi tego przyjeżdżając do kraju tylko na koncerty W roku 1995 wraz z rodziną osiedla się w Australii nieopodal Perth ( stolica zachodniej Australii ). przed wyjazdem wydaje program

" Pochwała łotrostwa ". W Australii powstają nowe piosenki, które po złożeniu w program są przedstawiane podczas koncertów publiczności w Polsce.

Koniec lat dziewięćdziesiątych to kolejny rozwód i nowy związek poety.

W roku 2000 Kaczmarek przyjechawszy do Polski przedstawił swoje nowe dzieła: " Dwie Skąły " i książkę " O aniołach innym razem ".

W tym roku zostaje też odznaczony Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Nagroda odebrana z rąk byłego komunisty budzi wiele kontrowersji wśród fanów.

Rok 2001 to promocja nowego albumu "Dwadzieścia (5) lat później" i książki "Napój Ananków". Powstaje program - "Mimochodem", który w sklepach pojawia się dopiero w 2002 roku.

W marcu 2002 roku dwa dni po urodzinach Kaczmarek dowiaduje się od lekarzy że cierpi na raka przełyku. Jest to zaawansowane stadium choroby. Jacek podejmuje leczenie w Austrii. Wybiera nader kosztowną kurację w nadziei, że oprócz życia uratuje także głos. W nieszczęściu pomaga mu rzesza fanów i przyjaciół, którzy jak tylko potrafią próbują mu pomóc.

17 marca 2004 roku Jacek otrzymuje Fryderyka za całokształt Twórczości. Niestety nagrody nie jest już w stanie odebrać osobiście.

10 kwietnia 2004 roku Jacek przegrywa z chorobą - umiera w jednym z gdańskich szpitali.

Pogrzeb odbywa się dnia 24 kwietnia 2004 roku. Prochy mistrza zostały złożone na Warszawskich Powązkach. W ostatniej drodze poecie towarzyszą liczni przyjaciele i wielbiele.

Na tym kończy się życiorys Jacka Kaczmarek. Zmarł mając 47 lat. Pozostawił po sobie setki wierszy i piosenek, kilka powieści oraz felietonów. Nie zniknął też z pamięci ludzkiej. Jest obecny w każdym domu, w którym z głośników płynie głos gitary i Jego wspaniały głos. Pozostał też w świadomości licznych wielbicieli, których uratował od zatracenia się w coraz szybciej pędzącym świecie.



## *Z Warszawy do Pragi przez Bieszczady i Słowację*

Stosunkowo często jeździmy z Pragi do rodzinnej Warszawy i najbliższe trasy - przez Nachod lub Harrachov są już dla nas pod względem turystycznym niezbyt ciekawe. Dlatego podczas urlopów staramy się wybrać inne trasy - na przykład przez Jeseniki. Za jedną z najbardziej udanych podróży powrotnych z Warszawy uważam do dzisiaj (było to już przed dwoma laty) podróż połączoną ze zwiedzaniem południowo-wschodniej części Polski i Słowacji.

Droga powrotna do Pragi trwała nam tym razem ponad dwa tygodnie. Postanowiliśmy zwiedzić stosunkowo mało nam znaną (lub wcale nie) dzielnicę Polski - Podkarpacie. Pogoda nam dopisała - było ciepło, ale nie upalnie. Długie dni i krótkie noce na początku lata pozwalały na dłuższą jazdę.

Najpierw nasza droga prowadziła do Sandomierza - miasta, które już w dzieciństwie mnie oczarowało. Leżący na wzgórzu Sandomierz wygląda szczególnie malowniczo od strony Wisły, zachwycając przyjeżdżających z tej strony podróżnych swoim architektonicznym pięknem starodawnego królewskiego miasta. Nocleg znaleźliśmy stosunkowo szybko w małym, nowoczesnie urządzonym motelu Mikrus, którego zaletą jest również dobrze strzeżony parking. W planowanym wieczornym spacerze do centrum przeszkodził nam intensywny deszcz. Postanowiliśmy więc odpocząć – w końcu byliśmy na urlopie- i dopiero rano po dobrym śniadaniu wyruszyliśmy na zwiedzanie miasta.

Miasto o dziesięciowiekowej historii jest malowniczo położone na Wyżynie Kielecko-Sandomierskiej, opadającej kilkudziesięciometrowymi skarpami do doliny Wisły. Przed wielu laty Sandomierz należał do największych miast w Polsce, był siedzibą książąt i rezydencją królów. Był to jeden z węzłów komunikacyjnych międzynarodowego szlaku handlowego, prowadzącego z zachodniej Europy na Ruś i dalej na wschód. Już w XII wieku został tutaj założony klasztor Dominikanów, który spełniał dużą rolę gospodarczą i kulturalną. Wcześniej przy czterech sandomierskich kościołach zostały założone szkoły parafialne, z których przede wszystkim szkoła kolegiacka była ceniona również poza granicami Polski ze względu na wysoki poziom nauczania. Najśłynniejszym sandomierzaninem doby renesansu był Mikołaj Gomółka – kompozytor, autor „Melodii na Psalterz Polski” do słów Jana Kochanowskiego. W XVII wieku jezuita założyli w Sandomierzu szkołę średnią nowego typu, którą prowadzili do zlikwidowania zakonu w 1773 r. W Collegium tym uczyło się wielu wybitnych przedstawicieli nauki i kultury. Wielowiekowy rozkwit Sandomierza widoczny jest do dziś w licznych budynkach miejskich i sakralnych wznoszonych przez światłych jej mieszkańców. Spośród ponad 120 zabytków architektury za najcenniejsze uważane są: zespół architektoniczno - krajobrazowy Starego Miasta z układem urbanistycznym z XIV wieku i zespół poddominikański kościoła św. Jakuba. Do dzisiaj zachowała się Brama Opatowska (ufundowana przez Kazimierza Wielkiego), kościół św. Ducha, Synagoga z XVII wieku (sandomierska gmina żydowska należała do największych i najważniejszych w Małopolsce), ratusz, którego najstarsza, południowa część pochodzi z XIV wieku, zamek wzniesiony na wzgórzu z fundacji królewskiej, kompleks zabytkowych kamienic na rynku, Collegium Gostomianum (jedna z najstarszych szkół średnich w Polsce), dom Długosza (wybudowany w XV wieku z fundacji Długosza, obecnie mieści zbiory Muzeum Diecezjalnego), gotycka katedra z ołtarzami i portalami z czarnego marmuru, zdobionymi marmurem różowym. W skarbcu katedry znajduje się m.inn. relikwiarz Drzewa Krzyża Świętego podarowany Kolegiate przez króla Władysława Jagiełłę w uznaniu zasług rycerstwa sandomierskiego w bitwie pod Grunwaldem. Rozbiór Polski przyczynił się do upadku znaczenia gospodarczego i politycznego Sandomierza. Obecnie miasto stara się pozyskać turystów: powstają nowoczesne hoteliki, puby, kawiarenki, sporo folderów zachęca do pobytu w mieście.

Z Sandomierza udaliśmy się przez Leżajsk do Łańcuta. W Leżajsku zwiedziliśmy się Bazylikę Ojców Bernardynów, wzniesioną w pierwszej połowie XVII wieku z fundacji Łukasza i Anny Opalińskich według projektu Antonio Pellacciniego. W kaplicy Matki Bożej znajduje się późnobarokowy ołtarz ze słynącym z łask obrazem Matki Bożej Leżajskiej. - miejsce kultu Maryjnego. Europejską sławą cieszą się organy, jedne z najstarszych na świecie, powstałe z fundacji rodziny Potockich w XVII wieku, dzieło mistrzów Stanisława Studzińskiego z Przeworska i Jana Głowińskiego z Krakowa. Odbywają się tutaj koncerty organowe ściągające wielu turystów zachwyconych pięknym dźwiękiem organów. Niestety, nie zdążyliśmy już zwiedzić cmentarza żydowskiego, gdzie do grobu słynnego XVII-wiecznego cadyka chasydzkiego Elimelecha pielgrzymują Żydzi z całego świata.

Noc spędziliśmy w hotelu na zamku w Łańcucie, wykorzystując przed tym piękną pogodę do spacerów po rozległym, malowniczym parku zamkowym (niestety, o godzinie 21 straż zamkowa zamyka wejścia do parku nie puszczając do niego już nawet gości hotelowych). Do południa następnego dnia zwiedziliśmy wnętrza zamkowe oraz powozownię. Łańcut, położony 17 km na wschód od Rzeszowa, został założony w XIV wieku przez króla Kazimierza Wielkiego. Jego kolejnymi właścicielami były rody Pileckich, Stadnickich, Lubomirskich i Potockich. Zamek powstał w pierwszej połowie XVII wieku jako siedziba Stanisława Lubomirskiego. Była to wówczas nowoczesna rezydencja typu pałacu – fortecy, składająca się z budynku mieszkalnego z wieżami w narożach, otoczonego systemem fortyfikacji bastionowych. Kilkakrotnie przebudowywany w XVIII wieku stał się rezydencją pałacową. Z tego okresu zachowały Apartament Chiński, Pokój Pompejański, Apartamenty Tureckie i Sala Kolumnowa. Na początku XIX wieku Christian Piotr Aigner kolejno przebudował pałac – zmianie uległa fasada zamku, która zyskała cechy stylu neogotyckiego. Dziełami Aognera są również wspaniała Sala Balowa i Wielka Jadalnia. Pod koniec XIX wieku na polecenie Elżbiety i Romana Potockich przeprowadzono prace budowlane, które trwały do 1911 roku. Założono wówczas instalację wodociągową oraz kanalizacyjną i zelektryfikowano cały zamek. Modernizację pałacu przeprowadzono zachowując historyczne wnętrza. Elewacje zamku przerobiono w stylu neobaroku francuskiego. Powiększony też został park i otoczony ogrodzeniem. Na południe od niego powstały budynki stajni i powozowni. Pałac Łańcucki jest największym pałacem w Polsce i posiada bogato wyposażone wnętrza. Niezapomniane wrażenie wywiera Galeria Rzeźb, zajmująca całą długość skrzydła południowego, Sala Teatralna, Apartament Chiński, Sala Kolumnowa. Wspaniała Sala Balowa, największe wnętrze zamku z intarsjowaną posadzką, namalowanym na suficie niebem i dużymi, kryształowymi żyrandolami jest obecnie miejscem koncertów światowej sławy muzyków. W Jadalni Wielkiej zwanej też Salą Białą odbyło się przed rokiem spotkanie prezydentów. Ostatni właściciel zamku, Alfred Potocki, wywiózł dużą część zabytkowych przedmiotów zagranicę. W pałacu znajdują się ich kopie oraz przedmioty zakupione przez państwo zagranicą. Oprócz zamku zwiedziliśmy również powozownię i kolekcję pojazdów konnych. Jest to rarytas światowy: w magnackiej rezydencji zachowano pierwotny zespół zabudowań stajni i powozowni z pełnym wyposażeniem, oryginalnymi pojazdami kupowanymi dla własnych potrzeb mieszkańców Łańcuta. Znajduje się tutaj ponad 120 karet, bryczek i innych pojazdów konnych, pochodzących z najlepszych europejskich wytwórni XIX i początku XX wieku.

Po dokładnym zwiedzeniu kompleksu pałacowo-parkowego i zrobieniu wielu ciekawych zdjęć w parku udaliśmy się w dalszą drogę po Podkarpaciu – do najbardziej na południowy wschód wysuniętego miasta – Przemyśla. Po drodze minęliśmy Przeworsk (miasto z XIV wieku z klasztorem Bernardynów i pałacem Lubomirskich położonym w krajobrazowym parku z oranżerią) i Jarosław (z licznymi zabytkami późnorenesansowymi i barokowymi – jedynym w kraju zespołem kamienic z wiatami, kościołem i klasztorem Dominikanów z XVII wieku i z późnobarokową kaplicą nad Cudownym źródłem).

Dalej drogowskazy już ukazują kierunek do Przemyśla, ale też do Medyki i Lwowa. Korci nas zwiedzenie Lwowa – ale naszym celem będzie jednak tylko Przemyśl. Zostawiamy samochód na osiedlu i idziemy pieszo przez most na Sanie w kierunku starej części miasta. Widok od rzeki jest bardzo malowniczy: wysoki brzeg, wzgórza, na których położone są liczne kościoły, cerkwie i zamek. Zwiedzanie miasta rozpoczęliśmy od stojącego w pobliżu mostu kościoła Ojców Reformatorów. Dochodzimy do starego miasta, tarasowato zbudowanego na stokach wzniesień ponad Rynkiem. Wysoko na wzgórzu widać zamek. Przy Rynku kamienice z podcieniami z XVI-XVII wieku. Idąc ulicą Franciszkańską wstępujemy do kościoła Franciszkanów



z XVIII wieku. Następnie nad Rynkiem wąską uliczką Fredry udajemy się do Katedry NMP i św. Jana Chrzciciela z gotyckim prezbiterium. Jest to jeden z najstarszych kościołów Przemyśla. Obok katedry stoi barokowa, wysoka wieża z olbrzymim zegarem, którego tarcze mają po 2,5 m średnicy. W pobliżu znajduje się barokowa świątynia Karmelitów Bosych, niedawno przekazana grekokatolikom. Do miasta przyjechaliśmy w sobotę – na ulicach widać więc pełno turystów, również zagranicznych, ze wschodu. Nie byłam nigdy we Lwowie, ale według przewodnika Przemyśl ma przypominać właśnie to miasto. Gród ten istniał już w X wieku i często był przedmiotem walk polsko-ruskich. Również w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej było to miejsce walk: austro-węgierska załoga ufortyfikowanego Przemyśla broniła się przed oblegającymi wojskami carskimi. W czasie drugiej wojny światowej płynący przez miasto San stanowił granicę pomiędzy okupacją radziecką i niemiecką. Dzisiaj obok Polaków żyje tutaj stosunkowo liczna mniejszość ukraińska. Zmęczeni upałem i marszem pod górę z przyjemnością odpoczęliśmy w parku zamkowym ze wspaniałym widokiem na San i położone niżej miasto. Pierwszy zamek przemyski, siedziba książąt ruskich, leżał w innym miejscu. Dopiero król Kazimierz Wielki założył murowany zamek na miejscu, w którym się znajduje do dzisiaj. Obecny kształt uzyskał około roku 1630. Zamek gościł w swoich murach Kazimierza Wielkiego, Królową Jadwigę, Władysława Jagiełłę, Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta, Stefana Batorego. Prawdopodobnie bywał tu również Jan Sobieski i August II. Od 1916 pomieszczenia zamkowe przejęło Towarzystwo Dramatyczne im. A. Fredry wykorzystując na cele teatralne.

Po mile i ciekawie spędzonym dniu w Przemyślu udaliśmy się w kierunku Bieszczad, do których już dawno wybieraliśmy się, ale ciągle nam się to nie udawało. Zatrzymaliśmy się w Sanoku, miście malowniczo położonym nad rzeką San, u stóp Gór Słonnych stanowiących pogórze Bieszczadów. Po nocy spędzonej w hotelu z bardzo miłą obsługą rozpoczęliśmy zwiedzanie miasta. Miasto Sanok przypomina mi przede wszystkim Grzegorza z Sanoka, za którego życia ten gród, o którym jest już wzmianka w 1150 r., był kwitnącym miastem. Obecnie jest to miłe miasto z dosyć dużą bazą noclegową, obiektami sportowymi i sympatycznymi ludźmi. Najstarsza część miasta leży na stromym wzgórzu z Górą Parkową. W Sanoku zachowało się szereg zabytków, z których najciekawszym obiektem jest dawny zamek królewski, w którym obecnie znajduje się Muzeum Historyczne z bardzo interesującą, bogatą kolekcją ruskich ikon. W muzeum wystawione są też obrazy współczesnego wybitnego polskiego malarza pochodzącego z Sanoka – Zdzisława Beksińskiego. Ratusz miejski pochodzi z XVIII wieku. Na rynku zachowało się kilka starych zabytkowych kamieniczek z XVIII wieku. Barokowy kościół i klasztor O.O. Franciszkanów pochodzi z XVII wieku. W katedralnej cerkwi prawosławnej pod wezwaniem Świętego Ducha z 1784 r. znajdują się zabytkowe ikony.

Po zwiedzeniu miasta udaliśmy się do położonego po drugiej stronie Sanu skansenu. Na 18 hektarowym obszarze w malowniczej sanockiej krainie zgromadzono ponad 100 zabudowań drewnianych z XVII-XX wieku przeniesionych z południowych terenów województwa podkarpackiego i małopolskiego, w tym m. innymi cerkiew z 1750 roku. W pięciu poszczególnych częściach skansenu prezentowane są poszczególne grupy etnograficzne: Bojkowie (grupa ruska – ukraińska zamieszkująca Bieszczady), Łemkowie (grupa ruska-ukraińska zamieszkująca Beskid Niski po obu stronach polsko-słowackiej granicy), Pogórze Zachodnie (grupa polska z terenu pomiędzy Wisłokiem i Jasłem), Dolinianie (grupa polsko-ukraińska zamieszkała we wschodniej części Dołów Jasielsko-Sanockich), Pogórze Wschodnie (grupa polska zamieszkująca obszar pomiędzy Wisłokiem i środkowym Sanem). Piękna pogoda umożliwiła nam spędzenie kilku godzin w pięknej przyrodzie i zapoznanie się z miejscową kulturą. Miłym zakończeniem pobytu w skansenie było odwiedzenie stylowej drewnianej gospody, w której zajadaliśmy się kołdunami litewskimi oraz bieszczadzkiemi gołąbkami – były doskonałe!

A potem już jazda w kierunku Bieszczad. Piękne leśne widoki, liczne serpentyny, zupełnie inny charakter gór – to wszystko z zachwytem kwitowaliśmy jadąc przez Lesko, Polańczyk, Wołkowyję. Na nocleg zatrzymaliśmy się w Górzance w prywatnej kwaterze. Gospodarze byli bardzo przyjemni, pokój ładny (gospodarz jest zapalonym myśliwym, więc nad łóżkiem męża siedziała na półce duża wypchana sowa) i niedrogi. Zaraz za domem las, na przeciwko na wzgórzu stary drewniany kościółek. Wypaliśmy się doskonale (choć w nocy zbudziła nas burza z piorunami) i rano pojechaliśmy zwiedzić uzdrowisko Polańczyk położone nad jeziorem Solińskim. Skorzystaliśmy z miejscowej oferty i udaliśmy się na dwugodzinną przejażdżkę statkiem po tym jeziorze. A potem wyruszyliśmy w dalszą drogę wiodącą przez piękną, jeszcze trochę dziką krainę. Po drodze minęliśmy Baligród, Komańczę. Atrakcją w czasie podróży był „przemarsz” dużego stada owiec przez szosę. Nikt z czekających kierowców nie wyglądał na zdenerwowanego z powodu zwłoki w jeździe, natomiast większość wyciągała aparaty fotograficzne i robiła zdjęcia.

Ostatni nasz przystanek na terenie Polski to Dukla. Po zakwaterowaniu się w hotelu tuż za Duklą udaliśmy się do miasta. Samo miasto wygląda bardzo prowincjonalnie. Natomiast na wzgórz jest piękny kościół Ojców Bernardynów, a przed nim pomnik pojednania narodów. Tablice z napisami w języku polskim, słowackim i czeskim informują zwiedzających o walkach w Przełęczy Dukielskiej. Pomnik przedstawia papieża Jana Pawła II oraz świętego Jana z Dukli. W poniedziałek po dobrym śniadaniu w hotelu w stylu rodzinnym odjechaliśmy na granicę polsko-słowacką. Zaraz za granicą zwiedziliśmy miejsce poświęcone żołnierzom walczącym o Przełęcz Dukielską i zatrzymaliśmy się w Bardziejowie. Bardziejow jest uzdrowiskiem o doskonałych warunkach klimatycznych i krajobrazowych. Obecnie leczy się tam i wypoczywa bardzo dużo Polaków. Gospodarze przygotowani są do tego – w domach leczniczych widoczne są liczne informacje w języku polskim. W Bardziejowie spędziliśmy jedną dobę i pojechaliśmy do Czerwonego Klasztoru w Pieninach, aby sobie przypomnieć niezwykłą atmosferę spływu po Dunajcu. Piękne widoki w czasie jazdy i słoneczna, ciepła pogoda sprawiły, że nasz krótki pobyt w Pieninach był bardzo udany.

Potem już wsiedliśmy do samochodu i udaliśmy się w kierunku Tatr. Zatrzymaliśmy się w hotelu w Tatrskiej Kotlinie w pobliżu Belianskiej Jaskini. Spędziliśmy tutaj trzy dni zwiedzając Tatrską Łomnicę, Dolny i Stary Smokowiec i Strbske Pleso. Podziwialiśmy widoki z Lomnickiego Szczytu i Skalnatego Plesa, kolejką zębatą wjechaliśmy na Hriebienok i stamtąd przeszliśmy się do Bilkovej Chaty i dalej do Małego i Wielkiego Wodospadu (pomimo upału droga tutaj była jeszcze zlodowaciała i w cieniu leżał śnieg). Oprócz tego robiliśmy spacer w okolicy naszego hotelu i wspaniale odpoczywaliśmy. Nie bardzo się nam chciało stąd odjeżdżać, ale w planie podróży mieliśmy do odwiedzenia jeszcze kilka miejsc. Odjechaliśmy więc do Trenczyna, zwiedzając po drodze znane słowackie uzdrowisko Pieszczany. W Drietomi koło Trenczyna odwiedziliśmy naszą koleżankę – Polkę, która przed dziesięciu laty przeniosła się tutaj z Pragi. W okolicy Trenczyna mieszka spora grupa Polaków. Niedawno założyli oni w Trenczynie oddział Klubu Polskiego. Byli bardzo ciekawi, jak działa Klub Polski w Pradze i z zainteresowaniem oglądali przekazane im przez nas CD z historią naszego stowarzyszenia. Pomimo krótkiego okresu swojej działalności udało się zorganizować Dni Kultury Polskiej, na którym wystąpił między innymi również zespół ludowy z Zaolzia. W Drietomi spędziliśmy z naszymi przyjaciółmi dwa dni odwiedzając w tym czasie również znajomego księdza Polaka, który jest ostatnio proboszczem w Hornym Srni.

Udany urlop zakończyliśmy w Lednicy na Morawie, gdzie zwiedziliśmy tutejszy zamek, minaret i rozległy park z oranżerią.

Zachęcam wszystkich miłych czytelników do podobnych wycieczek po Polsce i Słowacji, jak również do licznych pięknych miejsc w Czechach. Wielu z nas przyzwyczało się spędzać urlop daleko zagranicą, a przy tym jest tyle uroczych, a nie znanych nam (i naszym dzieciom) miejsc w naszym kraju rodzinnym i u najbliższych sąsiadów!

*Krystyna Olaszek-Kotynek*



**Najbliższe spotkanie odbędzie się w w ogrodzie przy ulicy Libereckiej, Praga 8  
w sobotę, 27 września od godziny 15.00,  
tradycyjne OGNISKO!**

Następne:

30 października – czwartek

27 listopada – czwartek

18 grudnia – czwartek

Strony internetowe Klubu Polskiego – [www.klubpolski.cz](http://www.klubpolski.cz).

Strony internetowe Kongresu Polaków – [www.polonica.cz](http://www.polonica.cz).

E-mail Klubu Polskiego – [kpwp@quick.cz](mailto:kpwp@quick.cz)

E-mail Prezesa KP – [w.adamiec@seznam.cz](mailto:w.adamiec@seznam.cz)

E-mail Wiceprezesa KP – [olaszek@chello.cz](mailto:olaszek@chello.cz)